

→ – Nie tak szybko z tą wylewnością, maleńka. Niech się jeszcze trochę chłopak postara! – po psiemu wyszeptał Biskopt.

Żałował, że wachlarz jego nadprzyrodzonych zdolności kończy się na dziwnych wspomnieniach z zamierzchłych czasów. Nie musiał jednak wcale mówić językiem Szekspira, Moliera, Dostojewskiego czy Mickiewicza, by być dobrze zrozumianym.

Julia trafnie odczytała sygnał i pozwoliła się wygadać ośmieszonemu Tomowi.

– Julka, znamy się już rok, a ja nigdy nie powiedziałem ci, jaki kolor ma twoje imię. – Uśmiechnęła się, sądząc, że próbuje być romantyczny. – Goździkowy, czasami nawet lekko lawendowy. Ale pachnie inaczej. Jak świeża mandarynka.

Spajk spojrział zdziwiony na chłopaka swoimi wielkimi orzechowymi oczami i zmarszczył kąciaki pyska, co ludziom mogło przypominać uśmiech, choć niewiele z nim miało wspólnego.

Julia też była zaskoczona, ale nie chciała dać tego po sobie poznać i nie przerywała przyjacielowi.

– Muszę ci coś powiedzieć, Julko. Ja, ja widzę kolory.

– No, ja też, Tom – wtrąciła, uśmiechając się serdecznie.  
– No i ja też, bracie! – wyrwało się Biskoptowi. Zaszczekał, rzecz jasna, niezrozumiale dla ludzi, ale skutecznie zwrócił na siebie uwagę.

– Tylko wiesz co?! – już mamrotał po cichu pies. – Jak Julka mówi o czymś, że jest fioletowe, zielone albo różowe, to mnie się wydaje, że jest niebieskie. Pozostałe jej wydumane kolorki to dla mnie żółty albo szary. A jak włoży czerwoną sukienkę, to mnie się wydaje, że jest prawie tak czarna jak węgiel. Tylko co do koloru biskoptowego, barwy jej włosów i mojego futerka, jesteśmy z Julką zgodni. Czy z wami wszystkimi jest coś nie tak, gdy mówicie o kolorach, czy to mnie się coś pokręciło? – zapytał retorycznie, z pewną zgryźliwością, bo w ogóle nie dopuszczał do siebie myśli, że to z nim mogło być coś nie w porządku. Mimo niezwyklej inteligencji nie wpadł też na to, że psy i ludzie nieco inaczej postrzegają barwy.

– Julka. Ja jestem... – wyszeptał Tom.

– No powiedz, proszę.

– Jestem synestetykiem.

Dziewczyna pisnęła! Gdyby nie to, że nie była w stanie poderwać się ze swojego czterokołowca, pewnie by podskoczyła. Przyklasnęła więc tylko, po czym z powrotem położyła swoją dłoń na dłoni chłopca, by nie psuć tej chwili.

– To nie choroba, Julko!

– Wiem, Tom. Wiem. – Uśmiechnęła się. – Może nie znam się na ułamkach, ale czytam jak szalona, niemal bez przerwy. Rok temu czytałam o synestezji. Nawet pozazdrościłam synestetykom bogactwa doznań. Wyobrażałam sobie, jak może smakować